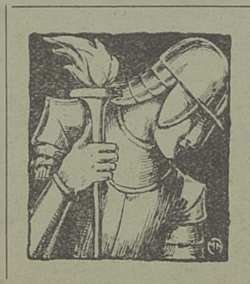
ROK I. Nr. 1.

WARSZAWA 22 PAŹDZIERNIKA 1921 R.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

TREŚĆ NUMERU:



Redakcja i Administracja: Kopernika 23. II piętro.
Redaktor i wydawca: JÓZEF WIERZEJSKI.
Godziny przyjęć: poniedziałki, środy i piątki od 4 — 6.

Rok I Warszawa, 22 Października 1921 r. Nr. 1

MYŚL NARODOWA

Jedno zjawisko podstawowe, do źródeł naszego bytu sięgające, opanowuje od trzech lat życie polityczne narodu polskiego. Dzień każdy jaskrawie je oświetla: to fakt znikomo małego wpływu społeczeństwa na ten potok wypadków, wśród którego prądów i wirów unosi się, żyje i rozwija się nasza młoda państwowość. Płyniemy, ale nie sterujemy. Niesie nas fala.

Dwie fale miotały chaosem wypadków, gdy z niego wyłonił się pogrążony od wieku na dnie i ciężarem spoczywających żywiołów przytłoczony nasz statek: wojna i rewolucja. Wielka, pozytywna, twórcza reforma polityczna, oparta na zwycięstwie nad imperjum niemieckiem — i rozszalała na gruzach rosyjskiego kolosu destrukcyjna fala przewrotu społecznego, opanowana w zupełności przez żydowską międzynarodowość.

Na zgliszczach Wielkiej Wojny, u progu Nowego Pokoju, każde społeczeństwo przeżywało w swem łonie walkę czynników, dążących do utrwalenia narodowego bytu, silnych spójni demokratycznego ustroju i pracy konstrukcyjnej, niszczycielskiemi siłami przewrotu i radykalizmu, ślepych narzędzi w ręku zawziętych wszelkiej myśli narodowej wrogów.

Polska znalazła się w punkcie najsilniejszego zderzenia obu fal i pierwsze etapy walki toczyły się w trudnych warunkach.

Wbrew woli swojej i wbrew najżywotniejszym swym interesom porwany w prądy tej niszczącej siły przewrotu socjalnego, naród po wypłynięciu z fali ujrzał maszt swej nawy—ducha państwowego- spaczony, pokład oblepiony zwartą masą polipów—obcych mu urządzeń—i zamulone wnętrze. Od rządów komunistycznych niewiele nas dzieliło, a w życie społeczeństwa z dnia na dzień wciskały się zdradliwe maski przewrotu.

Zaczęło się to od socjalizmu: przyzwyczajano nas, oswojano, hypnotyzowano, starano się obezwładnić krok za krokiem, a dziś... dziś nowa fala, niedawno w pianę bezsilnej wściekłości rozbita naszą zdrową energją zbiorowego czynu, szykuje się do nowego ataku, liczy na nasze obezwładnienie i już otwarcie ryczy: Rewolucja! Komunizm! Sowiety!

Przyczaiła się na widnokręgu, ale czeka tylko hasła z okrętu: Już!

A przecież w pamięci mamy wszyscy, że gdy o doraźny odruch dla ratowania się od nawałnicy chodziło, nie byliśmy bezwładni, ale silni i zwycięscy. Tak samo mamy dość sił, aby przeciwstawić silny front wszystkim zdradliwym zakusom ukrytym. Mamy sił dość. Ale dla stworzenia frontu konieczne jest przedewszystkiem tych sił zespolenie.

Konieczna jest jasna myśl narodowa.

O UZDROWIENIE POLSKI

Ciężkie nasze położenie gospodarcze wypływa z tragicznego nieporozumienia. System naszej gospodarki jest socjalistyczny, a pieniądz sam i oparty na nim budżet jest kapitalistyczny. Socjalizm zabija kapitalizm. Chcieć więc przy socjaliźmie utrzymać wartość pieniądza i budować na nim kapitalistyczny w swej istocie budżet, jest to bawić się w kwadraturę koła.

A my już trzy lata bawimy się w to pogodzenie ognia z wodą, socjalizmu z kapitalizmem, dochodów państwa z podcinaniem wszystkich źródeł dochodu, przejęcia gospodarki społecznej w ręce państwa z opodatkowaniem obywateli, którym się właśnie na rzecz państwa odbiera możność godziwego zarobkowania. Jest to uganianie się psa za własnym ogonem.

Trzeba raz spojrzeć rzeczywistości w oczy i rozstrzygnąć pytanie: czy zmierzamy do całkowitego wprowadzenia socjalizmu za wzorem bolszewickim, czy też chcemy pozostać przy europejsko-amerykańskim systemie gospodarczym?

Europejski system gospodarczy wyprowadza się z prawodawstwa rzymskiego. I tylko tam, gdzie utrzymały się zasady cywilizacji rzymskiej, rozwinęła się kultura trwała, zaznaczał się ciągły materjalno-techniczny postęp, rozwijała się etyka, zamożność, potęga i hygiena. Wszędzie indziej panuje zdziczenie albo skostniałość przedpotopowej cywilizacji.

Socjalizm, jako doktryna, zaszczepiona na materjalistycznej filozofji niemieckiej, niszczy cywilizację rzymską niby tysiącletni spadkobierca tej zemsty, jaką żydowstwo zaprzysięgło staremu Rzymowi za zburzenie świątyni i rozproszenie Izraela po całem imperjum. Dziś niema starożytnej Romy, ale pozostała po niej jej cywilizacja. Judaizm więc, ubrawszy się w szatę socjalizmu, niszczy ślady tej cywilizacji, ścigając ducha rzymskiego i poza grobem. W ten sposób nauka ekonomji społecznej traci swoje cechy nauki doświadczalnej, a zamienia się w ślepą wiarę, w fanatyzm, w zaciekłość, w uporczywe trzymanie się zbankrutowanej doktryny wbrew oczywistości.

Tymczasem ekonomja jest i powinna zostać nauką, wyłącznie doświadczalną. Wartość jej wskazań powinna być oceniona tylko wedle jej pożyteczności. A jako nauka ekonomji socjalizm zbankrutował.

Wszak podczas wojny wszystkie państwa wojujące wprowadziły częściowo socjalizm przez upaństwowienie produkcji i rozdział towarów zapomocą organów państwowych. Ten połowiczny socjalizm doprowadził do korrupcji, samowoli organów rządowych i do zmniejszenia produkcji. Po tem wypróbowaniu doktryn socjalistycznych nastąpiło zubożenie i dlatego zaraz po wojnie, nauczone doświadczeniem państwa wojujące rozpoczęły odwrót ku dawniejszym niesocjalistycznym zasadom ekonomji. Rosja przeprowadziła u siebie socjalizację całkowitą, integralną

i po czterech latach eksperymentów doszła do niewoli, nędzy i śmiertelności, jakich nie pamiętają dzieje całej ludzkości.

Socjalizm zatem jako nauka o gospodarce państwowej czy społecznej, zbankrutował doszczętnie. Zdawałoby się, że po tych doświadczeniach nie będzie prócz szaleńców i zbrodniarzy nikogo, ktoby śmiał przyznawać się do socjalizmu, jako oczywistej, próbami i doświadczeniami wykazanej niedorzeczności gospodarskiej. Wszak gdyby doktryna oderwana nakazywała sadzić drzewa gałęziami w ziemię, a korzeniami w niebo i gdyby pewna część ludzi, zastosowawszy się do niej, poniosła straty, nie znalazłby się nikt rozsądny, któryby takiej nauki gospodarskiej nie odrzucił.

Tymczasem w ekonomji zbiorowej daleko jeszcze do tego otrzeźwienia. Zdrowy rozsądek, uczący się na doświadczeniach innych, wrócićby powinien do wypróbowanych metod gospodarczych.

Polska, posiadająca największy odsetek żydów, nasiąknięta w okresie pozytywizmu wpływami kultury żydowskiej i sąsiadująca z bolszewicką Rosją, zrealizowała u siebie znacznie więcej socjalizmu niż jakiekolwiek inne państwo podczas wojny i dlatego co do bezładu gospodarczego i co do inflacji pieniężnej jest państwem najbardziej zubożonem po sowieckiej Rosji.

Jeżeli Niemcy wojujące wprowadziły u siebie na czas wojny socjalizm w połowie, to Polska wprowadziła go do dzisiaj w trzech czwartych i tylko o jedną czwartą różni się od bolszewickiej Rosji.

Tyranja frazesu socjalistycznego jest u nas tuż po Rosji tak silna, jak silna była w Judei tyranja „Zakonu", głoszona przez teokrację, na której wzorują się komisarze komuny. Socjalizm jest najnowszym „Zakonem".

I jeżeli ten judeo-socjalizm okazuje się tak zabójczym dla narodów, unormowanych na zasadzie rzymskiej cywilizacji, to prosta droga do uzdrowienia stosunków polega na zerwaniu z socjalizmem, pełnym czy połowicznym. Zmiana systemu gospodarczego da się więc ująć w krótkiem haśle: „precz z socjalizmem".

W czem objawia się w Polsce socjalizacja?

Przedewszystkiem w podcięciu prawa własności. Reforma rolna w tem ujęciu, jakie jej nadała polska ustawa, zawiesiła nad jedną trzecią obszaru Rzeczypospolitej grozę ustawowego wywłaszczenia za połowę ceny przedwojennej, obliczanej al pari z bezwartościową marką dzisiejszą. Nie dawszy nic chłopom, odebrała wartość oficjalną ziemi, która urzędownie spadła ze 150 dolarów za morg przeciętnie, na 20 dolarów i mniej. Obniżyła zatem wielokrotnie wartość ziemi także jako podstawy do obliczenia zdolności kredytowej państwa. Zakaz sprzedaży, darowizny i wszelkiego przewłaszczenia, bez zezwolenia Rządu, jest zaprzeczeniem prawa własności i swobodnej rozporządzalności. Jest zatem urzeczywistnieniem socjalizmu.

Na tym przykładzie najlepiej widać tyranję frazesu socjalistycznego, czyli siłę najnowszego „Zakonu", skoro za takiem przeniesieniem prawa własności na państwo głosowali najzazdrośniejsi stróże indywidualnej własności: chłopi w Sejmie.

Ustawa o ochronie lokatorów odejmuje właścicielom całkowicie nietylko rozporządzalność, ale i dochody od własności, czyli socjalizuje domy miejskie. Nie dziw, że domy straciły swoją wartość i dzisiaj tytularne prawo własności kamienicy kosztuje 20 razy mniej niżby kosztowało wybudowanie nowej takiej samej kamieniay. A skutek stąd prosty, że mimo wzmożonego popytu na mieszkania nikt nie buduje nowych domów. Grozi nam zatem za pół wieku kompletne rozsypanie się miast w ruinę, o ile, żydzi tymczasem nie wykupią domów i nie postarają się o zniesienie tej socjalistycznej ustawy.

Ustawa o zakazie pracy ponad 46 godzin tygodniowo i wynagrodzenie pracowników nie wedle wydajności ich pracy ani też wedle uzdolnienia, lecz wedle ich stosunków familijnych, jest zdeprecyonowaniem pracy jako źródła kapitału, jest zakazem doskonalenia się w swoim zawodzie i potępieniem uzdolnienia. Jest to przygotowanie tego socjalistycznego systemu, w którym ludzie robić będą nie to, do czego się nadają, lecz to, co się im każe. Stąd to farmaceuci opracowują pragmatykę służbową dla kolejarzy, retuszerzy oceniają kwalifikacje dyplomatyczne, a masażyści są jenerałami.

Socjalistyczne moratorja obrabowały doszczętnie właścicieli wierzytelności zahypotekowanych, właścicieli sum w bankach i wszystkich rentjerów. Wskutek tego upadło u nas wszelkie zabezpieczenie prawne.

Odebrawszy częściowo lub całkowicie własność i rozporządzalność, odebrawszy wszelką wartość pracy i obniżywszy potwornie wartość realności miejskich i ziemi, socjalistyczne ustawodawstwo nasze zabiło całkowicie zmysł oszczędności. Kto dzisiaj oszczędza, ten pracuje na własne zubożenie. Za sumę, włożoną do banku i powiększoną o całoroczny procent, człowiek oszczędzający kupi po roku 10, 20, 50 razy mniej towaru, niżby był kupił w chwili składania tej oszczędności.

Na podstawie majątku, który z dnia na dzień traci wartość, na podstawie pracy, której nie wolno być wydajną, na podstawie oszczędności, która wielokrotnie pomniejsza wartość oszczędzonego kapitału z dnia na dzień, nie da się oprzeć żaden pieniądz. Bez ufundowanego na pracy i na majątku pieniądza niema dochodów, a bez dochodów stosownych niema zrównoważonego budżetu.

I w tem leży to tragiczne nieporozumienie, które prowadzi Polskę do bankructwa. Budżet polega na pieniądzu, a socjalizm niszczy pieniądz. Budżet można uzdrowić przez uzdrowienie pieniądza, który jest miernikiem wartości i wyrazem dochodu. Nasze socjalistyczne ustawodawstwo odebrało wartość ziemi,

domom i pracy, a co za tem idzie, także pieniądzowi, który jest miernikiem wartości ziemi, realności i pracy.

Rzymska cywilizacja udoskonaliła prawo. Prawo ma każdy człowiek do swojej osoby, do swojego majątku, do swojej pracy i do owoców tej pracy. Socjalizm odbiera wszystkię te prawa i niszczy temsamem cywilizację.

Człowiek pracuje, jeżeli ma pewność, że będzie za pracę nagrodzony i że będzie korzystał z owoców swej pracy. Podnietą do pracy jest pragnienie zysku, moralnego czy materjalnego. Chodzi tylko o to, żeby ten zysk był godziwy. Pracujący człowiek będzie oszczędzał, jeżeli ma pewność prawną, że mu oszczędności nikt nie zabierze, ani nie pomniejszy jego wartości. Z tych prawd, bardzo prostych, a stwierdzonych przez doświadczenie wieków, wynikają bardzo jasno wnioski uzdrowienia naszych stosunków. A więc:

1) znieść wszelkie ograniczenia biurokratyczne fiskalne dla wolnej przedsiębiorczości i dla inicjatywy.

2) Przywrócić w całej pełni nieograniczoną własność prywatną i prawne jej zabezpieczenie. A zatem:

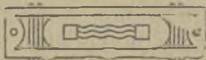
a) Wykreślić z ustawy rolnej, z ustawy o obrocie ziemią, o dostarczeniu drzewa na odbudowę i t. d. wszystkie postanowienia, ograniczające nieograniczoną własność prywatną; dla wykonania reformy rolnej stworzyć akcję kolonizacyjną na wschodzie i włości rentowe; b) zmienić ustawę o ochronie lokatorów w ten sposób, żeby zachęcić do budowania nowych domów, a kiedy mieszkań będzie dosyć, znieść tą ustawę.

3) Zmienić ustawę o 46 godzinnym dniu roboczym i zezwolić na dłuższą pracę za zgodą robotnika i za stosownem wynagrodzeniem; jako zasadę wprowadzić pracę akordową, a więc nagradzaną wedle wydajności i zdolności czyli kwalifikacji.

Wrócić stopniowo we wszystkiem do indywidualnej gospodarki demokratycznej.

Jednem słowem należy zarzucić system gospodarki socjalistycznej, co pozwoli na skasowanie więcej niż połowy urzędów i na usunięcie połowy urzędników. Przez rozbudzenie przedsiębiorczości wedle punktu pierwszego otworzy się mnóstwo miejsc dla urzędników improwizowanych. Zostaną urzędnicy wykwalifikowani, których państwo zdoła opłacić należycie. Jedynym środkiem ratunku jest więc hasło: precz z socjalizmem państwowym!

Jan Zamorski.



MESJANIZM KLASOWY

Dawna Rzeczpospolita Polska była państwem, opartem na jednostronnej przewadze szlachty. Od stwierdzenia tego faktu daleko jeszcze do wniosku, że szlachta zgubiła Polskę. Taka historjozofja zbyt upraszcza rzeczywistość, niedocenia roli okoliczności zewnętrznych, jest zanadto powierzchowna. Ale w każdym razie, jakkolwiek Polska upadająca była organizmem, bardziej demokratycznym od wielu państw jej współczesnych, jakkolwiek większa niż gdzieindziej liczba ludności korzystała z bardzo szerokich praw obywatelskich, to jednak wyróżniała się, zwłaszcza pod względem ekonomicznym, jednostronną polityką klasową szlachty, podporządkowaniem interesów innych warstw pod interes rolniczej warstwy szlacheckiej. Był okres w naszych dziejach, w którym zaczęły rozkwitać miasta, w którym handlowe znaczenie Polski zaczęło być dość wielkie. Ale ciasny interes szlachty-rolników stłumił ten rozwój. Nawet Jan Kochanowski narzeka na objawy zmaterjalizowania, które grożą Polsce. Jego „Satyr” chce

> Szukać sobie na starość inszego mieszkania,
> Gdzieby w ludziach nie było takiego starania
> O te biedne pieniądze, wszak i drew po chwili
> Nie najdą, żeby sobie izbę upalili.
> Próżna to, niech mi wierę, jako kto chce łaje,
> Nie masz dziś w Polsce — jedno kupcy a rataje.

I gdy potem inne narody europejskie poszły na zdobycie świata, gdy zaczęły powstawać silne rządy, dbałe o rozwój przemysłu i handlu, o nagromadzenie bogactw pieniężnych, bez których nie było mowy o potędze państwowej, myśmy tracili coraz bardziej kontakt z morzem, miasta chyliły się ku upadkowi, a zajęcia przemysłowe i handlowe stały się czemś niegodnem Polaka-szlachcica. Jednostronnie rolnicza polityka (o ile była naprawdę mowa o dalej sięgającej polityce rolniczej) nie mogła doprowadzić nawet do rozkwitu rolnictwa. Polska stopniowo traciła swą siłę ekonomiczną i polityczną.

Po utracie niepodległości zaznaczyły się dwa poglądy na przeszłość. Jedni ją idealizowali, drudzy ganili. Że zaś w Polsce aż do ostatnich czasów rządziła szlachta, więc o upadek winiono szlachtę. Szukając nadziei na przyszłość, odwrócono się od tej warstwy ku nowym żywiołom. I na tem tle wyrósł pogląd bardzo prosty: Polskę zgubiła szlachta, odbuduje ją lud wiejski.

Gloryfikacja roli, którą w przyszłości Polski ma odegrać chłop, wyszła nie od niego samego, lecz od warstw innych, które z tą samą siłą przekonania, z jaką poddawały krytyce wady Polski szlacheckiej, zaczęły wysławiać zalety, tkwiące w ludzie wiejskim. Cały szereg powstań opierał się na przypuszczeniu, że cudowne hasło wolności politycznej i emancypacji ekonomicz-

nej poruszy masę ludową, która chwyci za broń i wypędzi wroga z kraju. Wiadomo, jak smutnie kończyły się te próby. Nie zraziło to oczywiście tych, ktorzy wierzyli mocno w przyszłość Polski ludowej. Obok słusznego przekonania, że niepodobna Polski odbudować, jeżeli wszystkie warstwy, a więc także najliczniejsza warstwa chłopska, nie wezmą udziału w tej pracy, obok szlachetnego przekonania, że „zbawienie leży pod siermięgą”, rozwinęło się chłopomaństwo, widzącę w chłopie wcielenie wszystkich możliwych zalet.

Stopniowo jednak chłop zaczął brać coraz większy udział w życiu politycznem, zaczął dobijać się swoich praw. W odrodzonej Polsce zyskał sobie przeważny wpływ. Hasło ekonomicznych korzyści, które ma Polska zabezpieczyć swojej najliczniejszej warstwie, zaczęło górować nad innemi hasłami. Polityka rolna ma dbać przedewszystkiem o interes chłopa. Odbudowa—przedewszystkiem dla chłopa, dla niego drzewo z lasów rządowych i prywatnych. Podatki—owszem, ale niech przedewszystkiem płacą je inni, którzy uciskali i wyzyskiwali dotychczas chłopa. I gdy w roku zeszłym stanęła przed nami groza niebezpieczeństwa bolszewickiego, wtedy zamiast oprzeć się przedewszystkiem na przymusie wojskowym, łudzono się, że hasło ochotniczej służby, poparte przez obietnicę materjalnych korzyści, poruszy wielkie masy chłopskie. I dzisiaj jeszcze „Piast“ krakowski jest niezadowolony z osiągniętych rezultatów. Jego zdaniem przychodzi czas na to, by do pracy nad stworzeniem lepszej przyszłości nietylko poszczególnych państw i narodów, ale całej ludzkości stanęli ci, którzy stanowią podstawę społeczeństw, stanęli chłopi . I „Piast” rzuca hasło: chłopi wszystkich krajów łączcie się!

W tem myśleniu żywiołów, skupionych w Polskiem Stronnictwie Ludowem przejawia się silnie wpływ socjalistycznej ideologji. Jest to pojmowanie dziejów narodu, jako rządów jednej warstwy nad innemi warstwami. Socjalizm oparł się na pojęciu, że dzieje ludzkości są to dzieje walk klasowych, z których klasa robotnicza wyjdzie zwycięsko. Zlekceważył inne pierwiastki rozwoju dziejowego. Ludowcy idą w ślady socjalizmu: zamiast robotnika, wysławiają chłopa i program gotowy. Czują się pewniej, gdyż operują argumentem liczby. I dzisiaj obok gloryfikacji robotnika, którego przeciwstawia się całej burżuazji, mamy gloryfikację chłopa, jako podstawy społeczeństw, przeciwstawionego zarówno r botnikom, jak i innym warstwom.

Niewątpliwie bez chłopa nie może być mowy o potędze narodu. Bez emancypacji robotnika, bez podniesienia jego poziomu ekonomicznego i zawodowego, niema również mowy o potędze narodu. Ale czy z tego wynika wniosek, że władza w państwie może być wykonywana wyłącznie w interesie chłopa lub robotnika? O przyszłości narodu decyduje nietylko liczba, nietylko siła fizyczna. Jednostronna dbałość o bezpośredni inte-

res gospodarczy jednej warstwy może odbić się ujemnie na całem życiu narodowem, a także na interesach tej warstwy. Czy jest w interesie ludności wiejskiej, by nadmierne rozparcelowanie własności ziemskiej utrudniło rozwój przemysłu, utrudniając wyżywienie miast? Wysoka cena zboża nie jest jeszcze ostatecznym celem polityki rolnej, gdyż ta wysoka cena utrudnia szanse eksportu płodów rolnych, zabija przemysł krajowy i tem samem podnosi cenę importowanych artykułów przemysłowych, których i chłop potrzebuje. Ideałów dla naszego rozwoju ekonomicznego musimy szukać u państw zachodnich, które dbały o rozwój różnych warstw narodu, o jaknajwiększą różnostronność organizmu ekonomicznego, a nie w Bułgarji. Tak samo i robotnik jest zainteresowany w tem, by był przemysł w kraju, by ten przemysł był zdolny do światowego współzawodnictwa; w przeciwnym razie pójdzie szukać gorzkiego chleba u obcych.

Obecna wojna wykazała, że zasada solidarności ekonomicznej różnych warstw narodu nie jest prostym frazesem, że nie jest wymysłem reakcji, która chce uśpić słuszne rewindykacje ludowe. Solidarność prawodawstwa narodowego jest faktem, górującym nad całem jego życiem. Oczywiście również faktem jest sprzeczność interesów różnych klas, ich walka o poprawę bytu. I żadna warstwa niema prawa powoływać się na fakt solidarności, jako na czynnik, w imię którego jest nienormalnym jej stan posiadania. Rozwoju społecznego nikt nie wstrzyma, musi się wciąż zmieniać wzajemny stosunek klas, biorących udział w rządach. Chodzi tylko o to, czy te rewindykacje są załatwiane w granicach gospodarstwa narodowego, czy też rozrozsadzają te granice; czy dalej zdobycze jednej warstwy są połączone z korzyścią dla interesu publicznego, czy też temu interesowi stają na drodze.

Polska od czasów odzyskania niepodległości przeszła już bardzo wiele. Przeszła, zaraz w samych początkach, przez eksperyment rządów klasy robotniczej. A drugi eksperyment, który się niedawno skończył i częściowo trwa jeszcze pod ukrytymi postaciami, był to eksperyment rządów chłopskich. *In anima vili* wypróbowaliśmy na sobie jednostronne rządy klasowe. I rzecz ciekawa. Jeden i drugi rząd, zebrał jako owoc swej pracy maksimum niepopularności, którą można było osiągnąć. I to nietylko niepopularność wśród warstw, którym przeciwstawiały się te rządy. Zapytajmy się socjalistów, czy ich gabinet przyniósł im zwiększenie wpływów wśród robotników, a ludowców, czy ich rządy wzmocniły ich pozycję na wsi. Otrzymamy w jednym i drugim przypadku zupełnie wyraźną odpowiedź.

Okazało się, że jedna warstwa, jedna klasa, nie może rządzić Polską. I gdy przypatrzymy się naszej sytuacji wewnętrznej, to powiemy, że kto jak kto, ale Polska nie może sobie pozwolić na zbytek ciasnych rządów klasowych. Granice mamy jeszcze niezupełnie uregulowane. Jesteśmy narażeni na ataki

bolszewizmu. Mamy wiele żywiołów obcych, z których jedne są zupełnie bierne, obce państwowej myśli polskiej, a inne wysilają się, by szerzyć destrukcję w odrodzonem państwie polskiem. Potężny sąsiad z Zachodu nie pominie żadnej sposobności szkodzenia Polsce. Finansowo jesteśmy zrujnowani. Ekonomicznie się dźwigamy, ale wiele czasu upłynie, wiele wiedzy i pracy trzeba poświęcić, by nasz organizm gospodarczy doprowadzić do równowagi. Praca nad budową nowej Polski jest jeszcze w początkach. Czy znajdzie się tak śmiała warstwa narodu, która po dotychczasowych doświadczeniach zechce powiedzieć: zbuduję sama Polskę i na swój sposób, współudział innych warstw jest dla mnie obojętny. Nie braknie nam sił do pracy, gdy sobie powiemy: „jest dużo sił *w narodzie*“.

Roman Rybarski.

BADINGUET

I.

W zapiskach swoich o nim z r. jeszcze 1849 jest V. Hugo pełen życzliwości, wyrozumiałości, dobrej woli. Ale już w niektórych ustępach tych pamiętników przebija się w charakterystyce przenikliwej choć impresjonistycznej, z trudem skrywana pewna nieufność i sceptycyzm.

„Nie można odmówić Ludwikowi Napoleonowi najlepszych chęci i pewnej bardzo widocznej dozy inteligencji i zdolności...“ To plus, a teraz minus: „Milczy, ale wydaje się raczej zakłopotanym, niż milczącym...“ „Minę miał bojaźliwą. Chodził od grupy polityków do grupy innej, raczej jak obcy i ciągle jakiś zażenowany tem swojem nagłem wyniesieniem“ „Wszystko, co się w tej chwili u nas dzieje, wygląda na bigos hultajski i odbija się jak w swym symbolu, w tej osobie do wszystkiego, w Ludwiku Napoleonie“.

Poczem opisuje też V. Hugo tę metodę „sztucznej prostoty“, z jaką zabierał się świeżo obrany prezydent republiki do przyniewolenia i skokietowania dla siebie V. Hugo, to jest bądź co bądź już wówczas znakomitego poety i deputowanego, oraz wyszczególnia te wszystkie rady, jakich mu lojalnie udzielił V. Hugo na skromne zapytania: jak ma właściwie rządzić Francją? Napoleon Mały słuchał poetę zapatrzony, zasłuchany, potulny, przymilający się...

Nie upłynęło i 10 lat jak ten arcytyp arrivisty, zgarnąwszy już całą władzę w swoje ręce, skazywał wielkiego poetę na wygnanie wieloletnie, a rozsierdzony tytan słowa zaczął z oddalonej skalistej wyspy zrzucać głazy wściekłego gniewu na Karawanseraj Tuilleryjski i bladego hypnotyzera w cesarskiej koronie. Sedańskie dni dopiero wykazały po omal dwudziestu

latach zmiennych kolei, kto miał rację finalną, imperator czy litterator, wielki komedjant czy wielki twórca, mózg Jowiszowy, jak V. Hugo nazwał Lamartine, czy „drewniana głowa", jak Napoleona III nazwał Thiers.

Badinguet wypłynął z piany krwawej rewolucji; nie Hieronim a chaos był jego ojcem i nie królowa Hortensja a wzburzona, rewoltująca, zabarykadowana ulica paryska była jego matką. Jako dobry syn tego stadła uważał on siebie do końca, nawet w latach cesarskich zawsze za „wykonawcę testamentu rewolucji", za pomazańca i wybrańca ludu, za niepoprawnego rewolucjonistę w dziedzinach idei, za orędownika i obrońcę najczystszego ludowładztwa. Przez długie, długie lata liczne rzesze czy trzody demokracji wierzyły w ten frazes i w tę pozę zaczajonego despoty. Wysunął się z szarych szeregów i wskoczył na pierwszy szczebel wielkiej karjery w momencie, kiedy na ratuszu paryskim zawisł czerwony sztandar komunistów (dzięki Lamartinea wymowie dopiero potem zdarty), kiedy w pałacu Luksemburskim rozsiadła się „komisja pracy", kiedy Blanqui otwierał swoje warsztaty narodowe, strajkujący robotnicy dostawali 2 franki dziennie darmowej pensji i w kilka miesięcy 7 miljonów w ten sposób rzucono na propagandę próżniactwa w imię doktryny. W kanon ustawodawstwa włączono wtedy przedewszystkiem dogmat: *La Republique s'engage à garantir l'existence de l'ouvrier pour le travail et le droit du travail*". Partja reformy w Zgromadzeniu Narodowem parła do republiki komunistycznej drogą wywłaszczeń przy zastosowaniu terroru. Burżuazję paryską opadł wówczas śmiertelny strach, chłop francuski zatrząsł się oburzeniem i wstrętem. Ulicami przeciągały to rzesze rozgorączkowane z czerwonemi płachtami na drzewcach, to piękna, karna z powrotem i oprzytomniała po febrze rewolucyjnej gwardja narodowa z okrzykami: à bas les communistes!...

I wtedy trzeba było wyciągnąć na arenę jakieś nazwisko, któreby było czerwone a ratowało białych. Nie twardego Cavaignaca oczywiście i nie delikatnego Lamartinea, jako piorunochrony, a kogoś co nietylko nie odstraszał lecz pociągał, wabił, omamiał. W strachu i grozie przed komunistami trzeba było wysunąć i podnieść na tarczę jakiegoś, już oswojonego carbonara... Ludwik Napoleon Bonaparte okazał się wymarzonym czerwonym kandydatem na poskromienie czerwonego smoka. Szatana wypędza się Belzebubem. Aureolę miał. Trzydzieści lat tylko spiskował i konspirował. Z braciszkiem brał jakiś pono żywy choć dość mityczny udział w walkach o wolność Italji... Dwa razy aranżował komplet na większą skalę. Raz w Strassburgu w załodze tamtejszej. poczem go ujęto i puszczono, aby mógł uciec spokojnie do Ameryki. Drugi raz z 60 towarzyszami wylądował z romantycznmi akcesorjami w Vimereux pod Boulogne, gdzie go znów ujęto i zamknięto w twierdzy Ham. Miał więc już w oczach tłumów aureolę wygnańca-cierpiętnika, prześlado-

wanej ofiary, bojownika za wolność ludu. W ustach paryskiej ludności był odtąd „robotnikiem Badinguetem“ gdyż w tej charakteryzacji wykradał się i został ujęty. W momentach uroczystych zwano go też „więźniem z Ham“. Nadto napisał piękne „Idee Napoleońskie“ (1836), stwierdzające, że Bonapartyzm a demokracja nawet nieco socjalna to jedno. Atutów w ręku miał więc dużo. Zwalczał Burb nów, nie lubiał mieszczaństwa, nienawidził go król mieszczanin, był carbonarem, rewolucjonistą, dożywotnim skazańcem, kryminalistą, był agitatorem zasłużonym w zdeformowaniu poprzedniego porządku i ustroju i otoczony był jakąś dziwną, intrygującą, romantyczną legendą. To wszystko bardzo go polecało względom szerokich mas, przekonanych, że tropiony i więziony bohater-kryminalista i ban ta, doszedłszy do władzy, prędko się rozprawi z bogatą burżuazją, z klerem i z partją „Nationalu“. Równocześnie zaś znowuż chłopstwo miało jeszcze w sobie pietyzm Bonapartystowski a burżuazja wyczuła w nim czy wywąchała zaczajonego despotę pełnego dynastycznych ambicji, gardzącego w głębi duszy rozbuchanym motłochem i znającego się na smaczkach, zaletach i przymiotach pięknego, normalnego żywota burżujskiego. Z egoistycznych więc klasowych wyrachowań dwóch zwalczających się już wówczas zażarcie światów, z chciwości jednego i ze strachu drugiego wyskoczyła zwycięsko i niespodziewanie prezydentura tego konspiratora „nieśmiałego“, „zakłopotanego“, to milczącego znacząco, to uwodzącego po kolei obchodzone grupy „polityków“. „*Point de revolutions, point de conquêtes!*” z tym hasłem, demaskując się, wystąpił na scenę historji Badinguet wtedy, kiedy już czuł się mocno w fotelu prezydenckim. Szybko oduczył się cytowania mądrości z Blanquiego, Barbesa, Babonefa... A ponieważ z zagorzałych konspiratorów bywają często zapamiętali żandarmi, konspiracji tropiciele i niszczyciele, przeto obywatelowi-prezydentowi Bonapartemu dość szybko udało się zapędzić też do klatek z powrotem szakala i hjenę rewolucji komunistycznej i stosunkowo bez wstrząśnień zaprowadzić, jeżeli już nie ład i porządek, to przynajmniej względny porządeczek.

Ani się spostrzegli menerzy i koryfeje Lutowych i Marcowych przewrotów jak z powrotem musieli cofać się w podziemną robotę. Naprzód uspokojenie a potem reformy. Naprzód armia a potem warsztaty narodowe i „*la republique s'engage à garantie le droit du travail*... Naprzód trzeba się wzbogacać (enrichisser-vous), a potem pogadamy o reformach społecznych i socjalizowaniu... *La liberte n'a jamais aidé a fonder l'édifice politique durable*“...

I na te lata pierwsze przemienił się Ludwik Napoleon przedewszystkiem w fachowca militaryzmu. Wojsko stało się jego oczkiem w głowie, w „drewnianej głowie”—dodawał Thiers. Dostojny autor kompilacyjnego „Życia Cezara“ zagłębiał się

w żywoty strategów, zapracowywał nad organizacją armji, brał udział we wszelkich manewrach, asystował przy ustawicznych rewiach, wznowił wszystkie ordery wojskowe wszystkich czasów, zwiedzał kasarnie, zaczepiał konfidencjonalnie i bratał się z żołnierzami, jednym słowem całą politykę wewnętrzną ograniczył do stwarzania sobie kadrów pretorjańskich, przydatnych w przyszłym powoli w cichości przygotowywanym zamachu stanu. Armia stała się jego pepiwierą i domeną najulubieńszą. Choć w swoim poprzednim awanturniczo-konspiracyjno-romantycznym żywocie nigdy się wojskowością nie zajmował i właściwie w tym trudnym i na specjalnej zmudnej wiedzy opartym fachu zgoła się nie orjentował, pozostając przez całe życie tylko amatorem, to jednakże ostentacyjnem forytowaniem wojskowości, wtrącaniem się w organizację armji mówkami na rewiach i jubileuszach, cytatami z Cezara i Napoleona, z Tureniusza i Maurycego Saskiego, zdołał wreszcie dzięki usłużnej i przekupnej prasie zyskać sobie opinję prawdziwego następcy Napoleona Wielkiego, materjału na wielkiego wodza i specjalisty w sprawach strategji, ballistyki, marynarki wojennej i t. p. Można sobie wyobrazić jak, słysząc dyletanckie wyskoki i gaffy passjonującego się do armji cywilusa z krwi i kości, zaśmiewali się na boku w kułak starzy jenerałowie rutyniści ze szkoły Napoleońskiej, można sobie wyobrazić, jak zacierali ręce w Berlinie Wimpffen, Moltke i Boon, mając od szpiegów relacje, w czyich to rękach znalazła się organizacja wojska francuskiego.

Dodać tu trzeba jeszcze, że stary spiskowiec wszystkie najważniejsze stanowiska obsadzał w sztabie i w ministerjum swoimi zaufańcami ślepo sobie oddanymi między nimi oczywiście i towarzyszami eskapady i komplotow z Vimercu'a i ze Strassburga i przyjaciółmi z Szwajcarji, często bardzo podejrzanej konduity i fundamentalnej ignorancji w swem rzemiośle. Fachowców starszych lub wyszkolonych Badinguet nie znosił, nie chcąc się narażać na ironiczne spojrzenia lub krytyczne uwagi dla swoich strategicznych koncepcji i raczej konceptów. Nieznośny był ten nepotyzm niewydarzonego Bramarbasa czasów pokoju, jeszcze nieszkodliwy w późniejszych awanturniczych eskapadach wojennych do Syrji, Chin, Meksyku... na linjach najmniejszego oporu z wrogiem prymitywnym, ale gdy się przyszło zmierzyć z wojskiem zorganizowanem serjo bez protekcyjnego systemu, bez wynagradzania za spiski szlifami sztabowymi, wtedy dopiero po wielu, wielu latach rozdymanych sukcesów i wiktorji łatwych ten system Badingueta okazał się fatalnym. Co prawda jednak bez tak skonstruowanej armji nie byłby się tak powiódł gładko zamach Stanu z 2 Grudnia 1851 r. Ludwik Napoleon nie byłby mógł swoją głowę „drewnianą" (jak mówił Thiers) ozdobić *djademem cesarskim*..

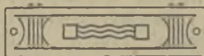
Ze do tego zamachu stanu automatycznie przyjść musiało, to przezorniejsze umysły przewidywały już dawniej. W kunszcie

zyskiwania sobie taniej i płytkiej popularności więzień z Ham był majstrem nad majstry. Nie pogardzał romantyk żadnymi realnymi środkami godziwymi i niegodziwymi. Niewygodnych sobie lub zbyt rogatych umiał konsekwentnie wyciskać z kraju, usuwać w cień, obezwładniać, obsadzać na niewłaściwych miejscach, by się szybko kompromitowali, deportować na ambasady i na prowincję, do kolonji, wreszcie z pomocą gadzinowej opłacanej prasy zaszczuwać lub ośmieszać doszczętnie. Rodziny historyczne wycofały się z areny politycznej zupełnie. Rodziny bonapartystoskie, widząc jak konsekwentnie zmierza do celu szlakiem Cezara, zaczęły gromadzić się koło niego i podpierać jego fotel prezydencki.

Obóz reformy socjalnej powoli przecierał oczy i przekonywał się, na jakich to dudków wystrychnął ich ten myśliciel-reformator, który w swoich „Ideach Napoleońskich" (Londyn 1838) ucharakteryzowany był myślowo omal na Blanquistę. Republikanie prawdziwi, republikanie konsekwentni, w rzymskim stylu, zgrupowani w Zgromadzeniu Narodowem i broniący za żarcie suverainité tegoż Zgromadzenia Narodowego, wiedząc, co się święci, przestali wierzyć w jego czyste intencje i szacunek dla ustroju republikańskiego i stosowali względem wszystkich Badingueta cezarycznych zakusów opozycję twardą i nieubłaganą. To też oddana „Sfinksowi Tuilleryjskiemu" prasa urągała na Izbą, co się wlezie, jako na ognisko spisków, hydrę siedmiusetgłową, piąte koło u tryumfalnego rydwanu Bonapartych, aeropag miernot i nieudolności.

Dzieje piśmiennictwa francuskiego nie notują nazwisk wynajętych zbirów i bravów pióra, którzy w Monitorze, Aurorze i t. p. urzędówkach przygotowywali i maścili drogę do tronu szwajcarskiemu aventurierowi, plugawiąc i dyffamując Ledru, Rollina, Lamartina, Thiersa, Hugo i Zgromadzenie Narodowe, i wszystkich antagonistów Badingueta, ale dzieje piśmiennictwa grubymi czcionkami wyróżniają nazwisko zaciętego pamflecisty zbiedniałego, vicehrabiego Rochefort de Lucay, który początkowo w „Marseilleusie" a potem w całym szeregu pism przez kilkanaście lat dzień w dzień, dzień w dzień kłół szpilkami „drewniany„ łebek tej karykatury Napoleona, tego Juljusza Cezara w wydaniu dla starych panien, dorastającej młodzieży i analfabetów, tego „valereux poltrona", jak genialnie go określił któryś z braci Goncourteów.

Adolf Nowaczyński.



PUSTE ORZECHY

I.

Kiedy Turcy stali u wrót Konstantynopola, przed soborem Świętej Zofji odbywała się młócka słomy. Mnichy bizanckie kłóciły się o wyrazy, tymczasem paskarze greccy handlowali z nieprzyjacielem. Czyż Wielkie Miasto mogło ocalić swoją niepodległość? Padło.

Morderców ludzi stawia się przed trybunały i sądzi. Dla morderców prawdy, kuglarzów frazesu opinja jest względniejsza, bo nie widzi zmysłowo, natychmiastowo ich ofiar, dopiero Rzeczywistość późniejsza przynosi całą grozę skutków kłamstwa. Niekiedy nawet opinja usprawiedliwia ich „dobrą wolę”, jakgdyby dobra wola mogła wydać złe skutki. Aż nadchodzi katastrofa ostateczna i występuje na koniec prawda oburzenia.

Jeżeli Polska wpadła w bagno nierządu gospodarczego i niemocy politycznej, może być ku temu wiele przyczyn, ale główna, źródło tryskające, jest jedna. To frazes socjalistyczny, złączony tylko powierzchownie z drobną osobistością towarzysza Moraczewskiego i jego gabinetu, bo przecież ów Herostrates musiał stawać na baczność przed towarzyszami bardziej przedsiębiorczymi. Tak jest: frazes socjalistyczny; on sparaliżował polityczny i gospodarczy rozwój młodziutkiego państwa, on zaszachował istotną niepodległość Polski na lata. Na ten frazes paść musi oburzenie i Polaka pracującego ręcznie i Polaka pracującego umysłowo.

Frazes socjalistyczny jest to najobłudniejszy z Tartuffów, świętoszków i fałszywych Chrystusów. Wystawia ideę pracy, a unicestwia ją odrazu. Dzieli bowiem ludzi nie na pracowitych i próżniaków, a na klasy sztuczne: burżuazji i proletarjat, na klasy, które w rzeczywistości są płynne i zlewają się w jednej fali społeczeństwa.

Frazes socjalistyczny jest głupstwem, niezdolnym do wyprowadzenia wniosków z przesłanek. Zwalcza i kapitalizm i komunizm i państwo oparte na własności i bezpaństwowe zdecentralizowane komuny. W rzeczywistości jest zawsze potajemnym służką albo pierwszego albo drugich. Waha się pomiędzy Cezarem, obrzydliwą tyranią, a anarchją. Ponieważ, jak tego dowiodły klasyczne wypadki w Rosji, nawet w kraju tak dzikim żadna komuna w praktyce powstać nie mogła (wszyscy chłopi bez wyjątku, zająwszy grunty pomieszczyków“ żądają aktu sprzedaży-kupna), socjalizm musi iść w służbę do kapitału dzisiaj najpotężniejszego, kapitału międzynarodowego to jest żydowskiego.

Frazes jest zawsze środkiem nie celem; celem ukrytym dla kuglarzów i zbrodniarzów, którzy się nim posługują. Cechą działania twórczego jest zgodność słowa z czynem, wszystkie wielkie płodne epoki ludzkości działały prawdą, często ostrą, nawet brutalną, ale w atmosferze takiej zgodności. Epoki słabe żyły kłamstwem i frazesem, i wtedy wzrastały ziarna koniecznych przewrotów.

Nic nie pomoże chowanie głowy w piasek, jak to czyni idealistycznie (idjotycznie) usposobiony ptak struś. Myśliwy tym łatwiej strzeli i wtedy w pozycji nieruchomej napewno trafi. W naszem położeniu niema roboty pożyteczniejszej i powiedzmy wznioślejszej nad tępienie frazesu. Jakież to wspaniale poczucie, jakie nasycenie ambicji i godności otwierać okno w pokoju zaczadzonych!

I tę robotę tłuczenia frazesów „pustych orzechów“ i ukazywania co jest wewnątrz, w skorupie, powierzyli mi towarzysze z „Myśli Narodowej“. Na iluminowanej choince dla dzieci, tym razem dorosłych i nawet przerosłych, wiszą piękne orzechy, owinięte w srebne papierki. Czyż wsystkie mają jądra pożywne? Bywa, zależnie od roku, że większość zawiera próchno i robaka. Iż epoka posiada słabe zęby, bo plombowanie złotem nie wiele warte, do tej czynności potrzebny jest

Dziadek.

NA POMOC MINISTROWI SKARBU

Gdy z ust p. Ministra Skarbu padły z trybuny sejmowej mocne słowa, świadczące o zdecydowanej woli zerwania z dotychczasowym systemem i naprawy zła, całe społeczeństwo odetchnęło z ulgą, a w zdrowej jego części zrodził się pewnego rodzaju entuzjazm w kierunku wszechstronnego współdziałania z p. Ministrem Skarbu w jego stanowczych poczynaniach sanacyjnych.

Entuzjazm w Polsce powstaje łatwo i gaśnie prędko, ustępując miejsca sceptycznym wątpliwościom. To samo mogłoby się stać i tym razem, jeżeli w najbliższym czasie mocna ręka p. Ministra Skarbu istotnie nie zaważy na szali zmiennych u nas nastrojów i pożądań.

Tym razieru jednak tak się stać nie może. Danina majątkowa będzie bowiem nietylko generalnym środkiem sanacji naszych finansów, ale równocześnie wykładnikiem istotnej woli naprawy gospodarczej ze strony społeczeństwa i przełomową próbą naprawy naszej psychiki społecznej. Jeżeli danina zostanie ściągnięta z całą bezwzględnością, zaufanie społeczeństwa do poczynań państwowych zostanie przywrócone, w przeciwnym razie — załamie się ono ostatecznie i w przyszłości jakiekolwiek pozytywne budownictwo państwowe będzie u nas niezmiernie utrudnione. Danina majątkowa to nietylko nasza generalna stawka finansowa, lecz i ostatnia stawka na psychikę państwową szerokich warstw naszego społeczeństwa.

Pojmujemy doskonale, z jakiemi trudnościami walczyć musi p. Minister Skarbu. Im więcej będzie w walce tej wykazywać siły, tym lepiej dla sprawy. W każdymbądź razie jednak nie można żądać od człowieka rzeczy nadludzkich. W obecnym stanie rzeczy sam p. Minister ze swym niewyrobionym jeszcze aparatem administracji skarbowej daniny ściągnąć nie zdoła, nawet przy współudziale gmin miejskich i wiejskich, jak przewiduje projekt ustawy o poborze daniny. Danina będzie ściągnięta, jeżeli wszystko, co żywe, uczciwe i myślące w Polsce przyłoży się do jej przeprowadzenia. Niech p. Minister Skarbu powie wyraźnie i jasno, w jakiej formie życzy sobie współudziału społeczeństwu w ściąganiu daniny, a nie ulega wątpliwości, że spotka się z powszechnym uznaniem i poparciem.

Daninę trzeba za wszelką cenę rychło i sprawnie ściągnąć, a dokonać tego potrafią we wspólnym wysiłku: organy naszej administracji skarbowej z p. Ministrem Skarbu na czele, jeżeli będzie on stanowczy i bezwzględny, zarządy gmin samorządowych i organy samorzutnie wytworzonej kontroli społecznej. Hasło dnia: na pomoc Ministrowi Skarbu!

FINANSE WARSZAWY NAD PRZEPAŚCIĄ

Wraz z całym państwem przeżywa Warszawa ciężkie przesilenie finansowe. Wyrazem tego jest kilkumiliardowy deficyt, jaki wykazuje tegoroczny budżet naszej stolicy. A tymczasem, jeśli sięgnąć wstecz o lat kilkanaście lub nawet kilka, gdy gospo-

darka miejska Warszawy rozwijać się musiała w niesłychanie trudnych warunkach politycznych i prawnych, to z łatwością przekonać się można, że arcydeficytowy budżet stołeczny nie jest bynajmniej koniecznością.

W roku 1900 budżet miejski Warszawy zamknięto cyfrą dochodu, wynoszącą prawie 7 miljonów rubli, z czego prawie $5^1/_2$ miljona stanowiły dochody z podatków i dochodów inwestycyjnych, w czym znowu przeszło 1.800 tysięcy stanowił podatek szacunkowy od nieruchomości i procentowa dopłata do rządowego podatku podymnego i $2^1/_4$ miljona wynosił dochód z opłat za wodę, kanalizację, tramwaje, rzeź bydła i t. p., całkowicie pokrywający koszty eksploatacji przedsiębiorstw miejskich.

W roku 1915 cyfra dochodu budżetu Warszawy wykazywała przeszło 12.700 tysięcy rubli, z czego dopłaty do podatków skarbowych wynosiły 4.700 tysięcy, przedsiębiorstwa zaś i inwestycje miejskie dawały przeszło 5 miljonów. Równowaga budżetowa w roku 1915, jak i w roku 1900, była utrzymywana w pełni.

Długi Warszawy wynosiły w r. 1900 prawie 15 miljonow rubli, a opłata roczna amortyzacyjna z procentami wymagała sumy 940 tysięcy. W r. 1915 cyfra długów wzrosła do $46^3/_4$ miljona, na amortyzację zaś i spłatę procentów trzeba było $2^3/_4$ miljona.

A w roku 1921? Z początkiem roku bieżącego długi Warszawy wynosiły przeszło $1^1/_2$ miljarda marek, prócz niewykazanych w tym znanych długów w Ameryce, tak że na amortyzację i spłatę procentów potrzebaby już sumy przeszło 300 miljonów mk. rocznie. A deficyt budżetowy idzie w miljardy.

WŚRÓD KSIĄŻEK

POLSKI ATLAS KONGRESOWY.

Pod nagłówkiem powyższym ukazała się wczoraj na półkach księgarskich nakładem „Książnicy Polskiej” Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych nowa, wyjątkowo cenna praca, wydana przez prof. Eugenjusza Romera, obejmujące w mapach i diagramach wybór tego, co wykonano w Biurze Geograficznem, utworzonem przy Polskiej Delegacji Pokojowej w Paryżu w początku stycznia r. 1919. Zawiera ona na 40 nad wyraz starannie wykonanych mapach i diagramach dokładne i przejrzyste zobrazowanie niezmiernie ciekawego materjału historycznego i geograficznego, etnograficznego i ekonomicznego Polski od pierwszego rozbioru jej (w r. 1772) po przez lata wojny europejskiej aż do chwili ostatniej, t. j. określenia granic wschodnich Polski podług preliminarzy i pokoju w Rydze (dn. 12 października r. 1920 i 17 marca r. 1921).

Każda mapa Atlasu omawianego — oświadcza w przedmowie prof. Romer — służyła już w swoim czasie celom uświadomienia i propagandy, może całość odda jeszcze niejakie w tej mierze usługi. Od siebie dodamy, że całość właśnie, ukazująca się po raz pierwsz z druku, winna się znaleźć w rękach każdego światłego obywatela Rzeczypospolitej, pragnącego zdać sobie dokładnie sprawę z wielu zagadnień, najistotniej związanych z państwowością naszą. „Książnicy Polskiej“ zaś za wydanie „Polskiego atlasu kongresowego”, jak i wogóle za szereg cennych dzieł z tegoż zakresu, że wymienimy „Geograficzno-statystyczny atlas Polski“ prof. E. Romera, należy się wyjątkowe uznanie. *S.*

Cena pojedyńczego egzemplarza 40 mk. Prenumerata kwartalnie Mk. 480, półrocznie 960, rocznie 1920. Zagranicą 2880.

Ceny ogłoszeń: Za wiersz milimetrowy lub jego miejsce na II stronie okładkowej mk. 130; na przedostatniej 100 mk., na ostatniej 110 mk.

Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska" Warszawa, Szpitalna 12.